Rok III. Kraków, dnia 1. stycznia 1925. Nr. 1.

POLSKA ODRODZONA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEI KOŚCIOŁA NARODOWEGO W POLSCE

PRENUMERATA: Rocznie 4 zł.; kwartalnie 1·20 zł.; pojedyńczy numer 20 groszy. W AMERYCE prenumerata rocznie 2 dolary, półrocznie 1 dolar. — **Konto czekowe P. K. O. w Warszawie 151.854.** — Redakcja i Administracja: **Kraków — Dębniki, ul. Madalińskiego Nr. 7.** — Telefon Nr. **4323.** — Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Dr. Antoni Ptaszek.**

Z Nowym Rokiem.

Stoimy u progu trzeciego roku działalności Kościoła Narodowego w Polsce Warto dokonać przeglądu naszej pracy dwuletniej, policzyć korzyści i straty, zbadać grunt pod nogami i wyciągnąć wnioski na przyszłość.

Rok 1923 był rokiem ciągłych utarczek z władzami o prawo istnienia. Konstytucja poręcza wprawdzie każdemu wolność sumienia, wolność wyznawania publicznie i prywatnie swoich przekonań religijnych i wykonywania przepisów swej religji lub obrządku (§ 111), ale ręczyciele, to jest Sejm i Rząd, okazali się dłużnikami niewypłacalnymi. Moralny weksel, jakim jest Konstytucja, był i jest ciągle pod protestem; Rząd uchylał się małodusznie od spłacania należytości, zaciągniętej wobec narodu, świata i sumienia. Nasze słuszne żądania dotrzymania uroczystych przyrzeczeń zatwierdzonych przysięgą przez każdy Rząd, spotkały się z wykrętnemi odpowiedziami, jakiemi posługuje się lekkomyślny bankrut naciskany przez wierzycieli. — Już, już jest ustawa wykonawcza gotowa, w najbliższych dniach pójdzie do Sejmu — zapewniali nas premierzy i ministrowie wyznań od półtora roku, ale Sejm dotychczas ustawy tej nie widział. — Tak, macie prawo odprawiać nabożeństwa, nikt wam w tem przeszkodzić nie może, ja nie dopuszczę do żadnych wybryków nietolerancyjnych — buńczucznie zapewniał naszą delegację minister Głąbiński, ale w następną niedzielę policja krakowska bagnetami wyważała drzwi do naszej kaplicy i rozpędzała zebraną na modlitwę garść ludzi, grożąc użyciem broni w razie oporu, nawet biernego. Włóczono nas po sądach, skazywano na kary

pieniężne, na więzienie, a ministrowie na nasze skargi kiwali poważnie głowami i, jak przystało na wielkich dyplomatów, wyrażali swe zdanie przez niezwykle mądre... „hm, hm". Pan Witos zdobył się pewnego razu nawet na siarczyste: „Psiakrew, Jezuici!" — ale tego energicznego określenia nie dosłyszeli ani synaczkowie Loyoli, ani wojewoda Gałecki, który melodramatycznie zapowiadał, że swoim trupem zagrodzi drogę Kościołowi Narodowemu do Polski.

Podobnie postępowano i z innemi wyznaniami. Byle urzędniczyna lub policaj rościł sobie pretensje do dyktowania „swoim poddanym" przekonań religijnych na podstawie jakiegoś paragrafu austrjackiego, dowolnie przez siebie tłómaczonego. Ma też za to dzisiaj Polska za granicą nieszczególną reputację barbarzyńskiego kraju, bo metodyści np. albo badacze Pisma św. nie byli tacy wyrozumiali jak my i nie robili różnicy między tchórzliwym, „wymigującym się" ministrem a Polską. Prześladowani, odwoływali się do opinji publicznej zagranicą, do obcych rządów, które kilkakrotnie ku wiecznej hańbie Polski — zmuszały Rząd nasz do upakarzających wyjaśnień i odwoływań bezprawnych zarządzeń głuptawych wojewodów lub starostów.

Z początkiem roku 1924 nastaje już pewien postęp Pod względem tolerancyjnym zaczyna Polska przypominać szesnasty wiek we Francji, Anglji lub Niemczech; daleko jej jednak jeszcze do czasów naszego Zygmunta Augusta. Widocznie narodziny naszych demokratycznych rządów wypadły pod znakiem „Raka"; stąd też idziemy naprzód, jak średniowieczni pątnicy na odpust: dwa kroki naprzód, jeden w tył.

W wigilję Bożego Narodzenia 1923 roku przesłały Ministerstwa Wyznań oraz Spraw Wewn. dość energiczne upomnienie wojewodzie krakowskiemu; skutkiem tego wreszcie ustały szykany policyjne, a nasze nabożeństwa, zwane po austrjacku „domowe", odbywają się odtąd bez przeszkód.

Okazało się też natychmiast. czy Kościół Narodowy ma w Polsce rację bytu, czy jest potrzebny i co w nim widzi myśląca część narodu Zaroiło się w naszej kaplicy w Krakowie; od rana do wieczora przesuwają się tłumy ludzi z różnych sfer. Przeważa robotnik, ale nie brak i chłopów okolicznych i inteligentów pracujących. Polska Msza św. wywołuje łzy rozrzewnienia, a Słowo Boże, głoszone przez narodowego kapłana tak ocenia nad grobem stojący starowina: „Dziękiż Ci Boże, że choć raz, przed śmiercią, Prawdę Jezusową słyszę".

Nie kończy się posłannictwo Narodowego Kościoła na samej modlitwie. Biedota, którą wojna i dewaluacja zrujnowała doszczętnie, dzieli się ostatnim kawałkiem chleba z biedniejszym od siebie. Pomni ofiarności pierwszych chrześcijan z czasów apostolskich, członkowie parafji Narod. organizują Komitet „Pomocy", który do suteryn niesie chleb zgłodniałemu dziecku, ratuje dziesiątki od śmierci głodowej i rozpaczy.

W krótkim czasie kaplica przepełniona nie może zmieścić ani połowy wyznawców; nabożeństwa przenoszą się do Domu Górników, którego dość obszerna sala już znowu okazuje się stanowczo za szczupłą.

Prawie równocześnie z parafją krakowską powstaje parafja w Nowym Wiśniczu, w pobliżu Bochni. Parafja chłopska — jest żywem świadectwem, że lud wiejski to nie „ciemne bydlęta", jak wielu t. zw. „inteligentów", chłopa pogardliwie nazywa. Powolny ten chłop, ale skupiony w sobie, wytrwały, przetrwał prawdziwą inkwizycję, żywcem z Hiszpanji lub Niderlandów na Wiśnicz przeniesioną. Wiosna 1923 r., najazd wojska i policji na Wiśnicz, skatowanie bezbronnych, kobiet przeważnie, pięciotygodniowe więzienie śledcze, a potem

bezustanne aż do końca roku prowokowanie i brutalne zaczepianie, procesowanie najspokojniejszych ludzi — to wszystko doczeka się jeszcze swojego pióra. A będzie ten opis krwawym pomnikiem klerykalnych rządów w Małopolsce, nie różniący się niczem od martyrologji pierwszych chrześcijan albo Podlasian.

Wjeżdżając do Wiśnicza, rzuci ci się w oko obszerny parterowy, biały dom przy gościńcu, tuż obok sądowego gmachu. Prosty krzyż na nim zatknięty świadczy, że to kaplica Kościoła Narodowego. Odetchnęli w niej ludzie po strasznym wykładzie teologji rzymskiej, którego do śmierci samej nie zapomną.

Skazanie komendanta miejscowego posterunku policji przez Karny Sąd krakowski i przeniesienie go jest charakterystycznym dowodem minionych bezprawi.

Parafja w Wiśniczu narazie niewielka, liczy bowiem około 250 członków, jest jednak ogniskiem, ku któremu zwracają się oczy chłopskie szerokiej okolicy. Jak po święcony ogień wielkosobotni schodzą się odważniejsi i roznoszą iskry het, po całem Podkarpaciu zachodniem.

Iskry te posypały się gęsto na sąsiednie miasta Bochnię i Tarnów, gdzie praca organizacyjna już rozpoczęta i powstanie parafij jest kwestją paru tylko tygodni.

Ze szlachetną zazdrością spoglądali na Kraków górnicy z Wieliczki. Tęsknili i oni oddawna za „swoim" Kościołem, a gdy pora nadeszła stosowna, w jednej chwili stanęli do Chrystusowego apelu. Dwa zebrania i odczyty księdza Narodowego starczyły, by Ewangelja Narodowego Kościoła zyskała około tysiaca zwolenników. Na święta Bożego Narodzenia zbudowano w Domu Górniczym ołtarz, a na trzech Mszach i nieszporach i w następne dni świąteczne sala była po brzegi wypełniona. Zapał gorący, bezmierny, opanował uczestników. Mówi się już o budowie kaplicy, garnie się młodzież i starzy, ruch wśród chłopów z okolicznych wiosek. Tydzień zaledwie licząca parafja zapowiada, że stanie się silną placówką wielkiej idei Bożej.

Z upragnieniem czeka na ziszczenie swych gorących nadzieji gromada wiernych w Jaćmierzu, koło Sanoka. Od czterech lat czekają, nieugięci, pomimo brutalnych, bezprawnych zakazów starościńskich. Wierność Jaćmierzan nie pozostanie bez nagrody: jeszcze w bieżącym miesiącu rozpoczną się stałe nabożeńst va.

Brak kapłanów stoi tylko na przeszkodzie, by ruszyły się tysiączne rzesz robotników w Borysławiu, we Lwowie. Z kresów nawet nadchodzą listy z prośb o księży narodowych.

Pomyślnie złożyły się stosunki dla parafji w Toruniu. Emigracja Niemców ze „zdobytego" kraju zostawiła szereg pustych kościołów; skorzystali z tego nasi wyznawcy i wydzierżawili na łatwych warunkach obszerną kaplicę, zaopatrzoną w ławki, organy, z dużym chórem, służącym po zasunięciu odpowiednich przegród na salę do zebrań i odczytów. Członków liczy parafja około 300.

A stolica? Warszawa? Przed rokiem przeszło zorganizował się Komitet i odbyły się pierwsze nabożeństwa i odczyty, które wykazały, że obok notorycznej, bezmyślnej, rozbawionej i roztańczonej Warszawki jest także poważna, myśląca i ideowa Warszawa. Nabożeństwa nasze wznieciły popłoch w sferach klerykalnych, które nie przebierają w środkach, gdy chodzi o zgnębienie przeciwnika. Nastraszono właścicieli sali Handlowców, gdzie pierwsze zebrania i nabożeństwa się odbyły, nawet radykalną redakcję „Głosu", która nam parokrotnie swój lokal odnajęła, zagrożono właścicielom i zarządcom wszystkich

sal, by się nie ważyli dać schronienia „sekciarzom“ pod grozą drastycznych środków — i pozostaliśmy bez możności gromadzenia ludzi, skazani na odprawianie nabożeństw w mieszkaniach prywatnych. Od roku zabiega komitet o salę, jak dotąd, bez skutku. Niesłychanie wygórowane odstępne za niewielkie lokale, odstępne wynoszące od 6 do 10 tysięcy złotych za malutką salkę, uniemożliwia dotychczas pracę na wielką skalę. Członkowie nasi nie ustawają jednak w pracy i da Bóg, że ich starania rychło uwieńczone będą skutkiem.

Ruszyła się także w ostatnich czasach Łódź. Zakaz publicznego odczytu o Kościele Narodowym, wydany przez komisarza Rządu, nie ostudził wcale zapału przyjaciół naszych. Odbyło się zebranie prywatne, które wykazało, że w Łodzi znajdzie idea Kościoła Narodowego wśród mas robotniczych trwały fundament.

W pierwszej połowie roku 1923 powstała parafja w Dąbrowie Górniczej. Robotnicy z kopalń garnęli się masowo, pociągnięci wielką ideą Narodowego Kościoła. Pracę organizacyjną prowadził ks. Huszno, dość głośny z walki, jaką prowadził z biskupem Łozińskim o parafję w Mstyczowie. Olbrzymia liczba ludu gromadzącego się na nabożeństwa wbiła tego i tak już niezdrowo ambitnego młodzieńca w pychę i zdawało mu się, że to nie idea, ale nazwisko i „sława“ jego osoby jest magnesem, do którego gromady ciągną. Pycha jest najgorszym doradcą, bo robi z człowieka wkońcu obłąkańca. Wmawiając w siebie wielkość, trzeba zrobić coś wielkiego, choćby tylko kolosalne głupstwo. Obmyśla więc ks. Huszno ogłoszenie siebie za wielkiego proroka: wynajduje nową wiarę, niemającą prócz słów nic wspólnego z chrześcijaństwem. Wszystko jest illuzją, według niego. Jezus Chrystus w rzeczywistości nie istniał; jest to tylko symbol jakiś, który nazewnątrz przedstawiają Able, Abrahamy, Dawidy, Peruny, Światowidy, najróżnorodniejsze postacie legendarne i historyczne, żydowskie i pogańskie. Jedną z takich postaci był Jezus z Nazaretu, — według Huszny, postać bardzo niepewna, bo niehistoryczna, a najnowszym Chrystusem to... — — sam Huszno!

Ze zdumieniem i politowaniem posłuchaliśmy jego „wykładu symbolów“, obłędnej mięszaniny łamigłówek średniowiecznych symbolistów rzymskich z legendami indyjskiemi, z przyprawką dość prymitywnego teozofizmu i adwentyzmu Czego tam nie było! Świat i ludzie kilkadziesiąt razy stwarzani, dochodzący do wysokiej kultury, takiej jaką dziś mamy, potem jakiś potop, koniec tego świata i na nowo! Bóg, bawiący się jak dziecko, stawiające domy z kamyków Richtera i rozwalające je po chwili, by coś nowego zbudować. Koniec tego świata w 1927 roku, a potem Królestwo Boże z Chrystusem-Huszną i centralą w Gołonogu...

Po takiem postawieniu rzeczy nie pozostało nic innego jak ogłosić, że ks. Huszno do Kościoła Narodowego więcej nie należy i że Kościół żadnej odpowiedzialności zań i za jego brednie brać nie może. Lud w Dąbrowie na wiadomość o tem odsunął się od niego z wyjątkiem małej garstki, która zresztą tej całej wieży Babel nic nie rozumie, bo ten najnowszego fasonu Mesjasz wyraża się bardzo kwieciście i bardzo ciemno.

Oto przykre doświadczenie, jakie w początkach Kościół Narodowy spotkało. Bolejemy nad tem, ale nas to nie zraża. Iluż to obłąkańców już za czasów Apostołów chciało uchodzić za lepszych niż Chrystus mesjaszów! Szpitale dla umysłowo chorych mają takich wielkości dziesiątki.

* * *

Idea Kościoła Narodowego rozeszła się już szeroko po Polsce i przyoblekа się w formy. Powstają parafje, w których mimo ogromnych trudności, powstających na tle braku prawnego stanowiska, wre praca, tętni życie duchowe i etyczne. Niedaleką jest chwila, gdy lud polski, jak budzący się ze snu olbrzym, wstanie i otrząśnie z siebie zabytki średniowiecza, klerykalizm i cezaropapizm i uświadomiony religijnie stanie obok pierwszorzędnych narodów świata.

JAN. KASPROWICZ.

Bóg się rodzi.

Bóg się rodzi!... Moc truchleje, co wołała »ząb za ząb«,
Krwawe zmazy krwią płaciła, tchnień litosnych gasząc żar,
Nowe, jasne idzie prawo, by przeniknąć mroków głąb
I miłością spór rozstrzygać i przebaczać w miejsce kar.
Bóg się rodzi!... Moc truchleje, co na ludu zgięty kark
Ma obrożę, albo topór, co swobodę depce w proch,
Sprawiedliwość i szlachetność na szyderczy niesie targ,
A czcicieli prawdy Bożej we więzienny wtrąca loch.
Bóg się rodzi!... Moc truchleje, co dla siebie i swych sług
Chciwie wszystek chleb zagarnia, co obdziera innych z szat,
Aby sama lśnić w bisiorach, gdy w łachmanach głodny brat.
Bóg się rodzi!... Obnażonych i zgłodniałych idzie Bóg...
Biczowanych idzie zbawca; idzie sędzia a nie kat.
Miłość jego wielkie imię, a świątynią cały świat.

Zadanie Kościoła Narodowego.

„Celem Kościoła jest podniesienie duchowe, moralne i społeczne, uświęcenie i zbawienie ludu przez naukę i te środki, które ustanowił Boski Założyciel Jezus Chrystus, albo które wynikają z charakteru jego posłannictwa, a dążeń i potrzeb polskiego społeczeństwa". *(Konstytucja K. N. art. I).*

Najwyższe, najszlachetniejsze pragnienia człowieka zawarte są w jego religji. Religja to są najwznioślejsze nasze porywy, tęsknoty, dążenia do doskonałego stanu, do szczęścia. Nie poprzestaje jednak człowiek na tęsknocie: zamienia swe pragnienia w czyn. Trudno mu to jednak przychodzi; mozoli się, błądzi, upada i znów się dźwiga, znów próbuje. Przez tą pracę, błędy, upadki i podnoszenie się uszlachetnia się jednak, utwierdza się w swych dobrych zamiarach, bo widzi, że przecież coś zdobył, że się stał lepszym, bo nawet z błędów skorzystał.

W tych wysiłkach przychodzi człowiekowi z pomocą Bóg. Jest dobry, miłuje ludzi, więc im pomaga. Tęskota człowieka za dobrem jest dowodem pokrewieństwa jego z Bogiem; od Boga człowiek wyszedł, przez Niego jest stworzony, więc nosi w sobie zarodek Boskości, ciąży ku swemu Stwórcy, jak tęskni dziecko za ojcem, ma w sobie zdolność do tych przymiotów wielkich, które stanowią istotę Boga — ma podobny Bogu charakter.

Największą cechą charakteru Boga jest świętość. Bóg jest nietylko święty, ale jest samą świętością. A cóż to jest świętość? Iest to zasada miłości, którą się Bóg stale kieruje w swem postępowaniu. Z miłości stworzył On wszechświat, miłością go rządzi, cel Jego miłością jest podyktowany. Miłość Boża pragnie dla człowieka największego szczęścia, które polega na tem, by człowiek stał się doskonale dobry, by ziściła się jego ustawiczna ęsknota za dobrocią własną i wszystkich ludzi. Ponieważ największą dobrocią, sumą ogólną dobra jest Bóg, wiec posiadanie tego dobra, to jest Boga, jest tą — często nieświadomą — tęsknotą człowieczej duszy.

Dobro to osiąga człowiek przez miłość. Gdy człowiek miłuje, czuje to szczęście, które w dobroci leży; wtedy widzi Boga, jak apostoł mówi: „Boga nikt nigdy nie widział — bo miłości, dobroci samej widzieć nie można, tylko czyny z miłości pochodzące, — kto miłuje brata swego, ten ma Boga w sobie“. Każdy czyn z miłości pochodzący, napełnia serce człowieka radością, jakiej mu nie sprawi najświetniejsze powodzenie materjalne. To odczuwane, a więc rzeczywiste szczęście, jest dowodem, że w przejęciu się miłością i w stałem według niej postępowaniu leży istotne zbliżenie się do Boga.

Gdy człowiek za przykładem Boga postawi sobie miłość jako zasadę kierowniczą swego postępowania, staje się świętym. Nie jest jeszcze samą świętością, jak Bóg, ale podobny do niego, święty.

Osiągnięcie takiego stanu, by człowiek zawsze rządził się miłością, czyli był świętym, oto jest cel, a zarazem istota religji Chrystusowej. Kto miłuje, ten wypełnia wolę Bożą, a równocześnie cel swego życia.

Zadaniem Kościoła jest to samo zadanie, które postawił sobie Chrystus: budzić uczucie miłości w duszy ludzkiej. Ten Kościół, który miłość wśród ludzi budzi, jest Chrystusowym Kościołem, bo przykazanie Chrystusowe wykonuje. I dopóty jest on Kościołem Chrystusowym, dopóki to czyni; skoro przestanie zachęcać do miłości, traci cel i rację swego bytu, traci też swój charakter, staje się instytucją oszukańczą, szkodliwą. Zerwał z Chrystusem, bo porzucił zadanie i nic mu nie pomogą żadne pretensje, żadne powoływanie się na dokumenty.

Zanim człowiek zostanie świętym, czyli zanim zacznie stale kierować się zasadą miłości, stacza ze sobą mozolną walkę, zniechęca się chwilowo i upada. Zdaje mu się nieraz, że nie opłaci się kierować się miłością, że lepiej iść przebojem, jak inni i strącać bezlitośnie z drogi każdego, kto mu niewygodny. Ale po chwili przygnębienia moralnego przychodzi znów upamiętanie: człowiek żałuje, że się zniechęcił, że się miłością przestał na chwilę kierować. Przed oczyma staje mu Chrystus zawsze dobry, zawsze miłujący. Wstyd go ogarnia i żal. — Tak jak Ty Jezu chcę znów postępować, daruj mi Boże tę chwilę zapomnienia, chwilowy wstręt do ludzi — woła serce jego. I następuje dziwna, tajemnicza rzecz: znika świadomość upadku, uczucie goryczy i znów miłość, a z nią radość wstępuje w duszę ludzką.

Takie wysiłki nazywają się w religji uświęcaniem się człowieka. A że człowiekowi samemu nieraz ciężko jest podnieść się ze stanu przygnębienia moralnego, ciężko uprzytomnić sobie swój upadek, pomagają nam w takich chwilach ci, co tak jak on, również do świętości dążą — Kościół. Dźwiganie upadłych, wskazywanie im na dobroć Chrystusa, zachęcanie się nawzajem do ciągłych wysiłków — oto najważniejsze zadanie wiernej braci Chrystusowej w Kościół złączonej.

Oto zadanie Kościoła Narodowego.

Narodowego? Cóż ma wspólnego pojęcie „narodowy“ z uświęcaniem człowieka?

To, że do takiej pracy nad sobą wzywamy polskie społeczeństwo, polski naród. Nie mamy pretensji do prowadzenia naszej pracy wśród niemców, francuzów, anglików, murzynów. Bóg o nich także pamięta i wśród nich podobne pragnienie budzi i ludzi do takiej pracy powołuje. My chcemy zrobić w swem kółku, co każe Duch Boży, a pracy mamy poddostatkiem. za dużo na nasze siły. Idea Chrystusa jest powszechną, ale ludzie jej oddani pozostaną tem, czem byli, polakami, niemcami, anglikami, murzynami. Niech każda grupa Chrystusowych pracowników, niech każdy Kościół zrobi wśród swoich to, co do niego należy, niech swój naród uświęca, a uświęceni przezeń ludzie znajdą łatwo sposób porozumienia się, którego dziś daremnie szukają

Szukajmy naprzód Królestwa Bażego, założmy je u siebie, w swej duszy, w duszy narodu własnego, nie dajmy temu Królestwu Miłości upaść, a posłyszymy Chrystusowe: Dobrze sługo wierny, żeś swoje zadanie dobrze spełnił, wnijdź do radości Pana twego.

W nowej formie.

Ażeby wśród dzisiejszych ciężkich warunków umożebnić jak najszerszym masom prenumerowanie naszego pisma, obniżamy jego cenę do 20 gr. za egzemplarz. W tym celu zmieniamy też formę Polski Odrodzonej, tak zewnętrzną — w celu obniżenia kosztów wydawnictwa, jak i wewnętrzną – by uprzystępnić treść pisma dla ludu roboczego i wiejskiego. Poziomu naszego przez to nie obniżamy: jak dotychczas, tak i nadal będzie Polska Odrodzona dźwigała czytelnika na wyżyny moralne zakreślone przez naukę Chrystusa. Zadaniem naszem od samego założenia jest dawać nie lekką plewę, ale pożywne ziarno, nie przeżutą papkę, ale zdrowy, mocny pokarm, wymagający pracy myślenia ze strony czytającego, przetrawienia gruntownego.

Poza wyjaśnianiem zasad chrześcijańskiej nauki będziemy także prowadzili nieubłaganą walkę z wszelkiem szalbierstwem religijnem. Będziemy piętnowali wyzysk w kościele, jak piętnował je Chrystus, gdy w świętem oburzeniu wyrzucał handlarzy z kościoła; będziemy karcili surowo brutalizowanie ludzi w imię Dobrego Nauczyciela, pychę nowoczesnych faryzeuszów, tarzanie religji w politycznym rynsztoku, sprowadzanie jej do rzędu towaru, wystawionego na sprzedaż

Prosimy naszych czytelników, by nam donosili o wybrykach księży rozpolitykowanych, siejących nienawiść wśród ludzi, zdzierców, wrogów oświaty i postępu wśród ludu Osobistych błędów tykać nie będziemy, ale tępić będziemy szkodnictwo złośliwe, nadęte, nadużywanie kościoła i religijnych uczuć ludzkich dla osobistych korzyści i ambicji.

Prosimy też czytelników o wypowiedzenie swego zdania: co uważają za potrzebne do omawiania w piśmie, jakie są nasze braki i wady. Chcemy służyć narodowi jak najlepiej i z wdzięcznością przyjmiemy każdą rozumną, życzliwą wskazówkę.

Polska Odrodzona będzie jeszcze jakiś czas wychodziła jako dwu-

tygodnik. Od poparcia czytelników, od jednania jej abonentów zależy zmiana na tygodnik i powiększenie.

Członkowie i przyjaciele nasi! Popierajcie Polskę Odrodzoną, rozszerzajcie ją, bo od niej w znacznej mierze zależy rozwój Kościoła Narodowego w Polsce i duchowe odrodzenie społeczeństwa naszego!

Z dziejów „tolerancji religijnej“ we Francji.

(„Noc Św. Bartłomieja„).

Ecclesia non sitit sanguinem.

Nie wszyscy znają piękną kartę, jaką w dziejach Kościoła rzymskiego stanowi »Noc Św. Bartłomieja«. Nigdzie indziej nie ujawniła się tak dobitnie i tak wspaniale słodycz Jego Świątobliwości, papieża i prawdziwie ojcowska dobroć dla wszystkich maluczkich tego świata. Słowa Boskiego Mistrza, uczącego o Bogu, który słońcu każe świecić nad złymi i dobrymi i spuszcza deszcz na sprawiedliwych i niesprawiedliwych, nigdzie może nie znalazły tak wszechstronnego zastosowania, jak właśnie podczas owej pamiętnej nocy. Jeśli — przed układem z Watykanem — gazetki klerykalne malują nam w niesłychanie różowych kolorach raj, jaki czeka naród polski gdy spocznie całkowicie i niepodzielnie... w ramionach rzymskiego Kościoła, to niniejszy artykuł pokusi się przedstawić próbkę tej rozkoszy, jaką miał sposobność przeżyć naród francuski w roku 1572.

Nauka Kalwina liczniejszych wyznawców pozyskała we Francji około roku 1555 za króla Henryka II. Nazywano ich hugonotami. Pochodzenie tej nazwy nie jest jasne, aczkolwiek uzyskała ona odrazu prawo obywatelstwa.

Hugonoci rośli szybko w siłę. W dwa lata potem, odprawiają już publiczne nabożeństwa na przedmieściach Paryża, a główną część w tych nabożeństwach stanowiło śpiewanie psalmów. Kler katolicki, przerażony szerzeniem się »zarazy«, wymógł na królu urządzenie specjalnych wydziałów do sądzenia heretyków (1559) t. zw. »izb ognistych«, gdzie niejednokrotnie nawet w obecności króla w otoczeniu dworu i dostojników Kościoła, poddawano wyrafinowanym torturom hugonotów, przyłapanych na »bluźnierczem« śpiewaniu psalmów. Działalność »izb ognistych«, których nie było wiele, wydawała się jednak klerowi za mało skuteczną, toteż niezmordowanie podburza on motłoch do burzenia zborów, tych »synagog szatana«, przyczem nie obchodziło się nigdy bez okrutnych a doraźnych egzekucyj na schwytanych w zborach protestantach.

Mimo tych zabiegów, protestantów ciągle przybywało i to nawet w otoczeniu królewskiem. Król zamierzając jeszcze ostrzej wystąpić przeciw hugonotom, zażądał od parlamentu [1]) franc. zastosowania surowszych niż dotąd środków. Parlament odmówił. Przeciwko prowadzeniu się kleru podniesiono bardzo ostre zarzuty. Król zaczął się wahać. Skoro jednak napomknięto królowi o losach biblijnego króla Achaba, oburzony tem Henryk II, kazał wtrącić do Bastylli 7 radców. Zahypnotyzowany obawą o rozbicie jedności politycznej (chodziło właściwie o jedność religijną) zwrócił się Henryk do króla hiszpańskiego Filipa II (słynnego z represji w Niderlandach, dokonanych na jego rozkaz przez krwiożerczego ks. Albę) z propozycją wspólnej akcji przeciwko protestantom, wydając nawet za Filipa swą córkę Elżbietę. Porozumienie

[1]) Nazwą tą określano Sąd Najwyższy.

zakończyło się fatalnie. Z powodu uroczystości zaślubin urządzono turnieje, w których wziął udział i sam król Henryk II. Skaleczony w walce z hr. Montgomery w oko, zmarł po kilkudniowych cierpieniach. Nagłą śmierć uważali protestanci za wyraźną karę Bożą.

Na tron wstąpił skrofuliczny młodzieniec, syn Henryka, 16-letni Franciszek II (1559—1560). Tymczasem we Francji coraz wyraźniej przeciwstawiały się sobie dwa obozy: bardzo potężny, katolicki z Gwizjuszem na czele (kardynałem i jeneralnym namiestnikiem) i protestancki z księciem Kondeuszem i Collignym.

Rodzina Gwizjuszów, wywodząca ród swój od Kapetyngów, od jednego z braci króla Ludwika (zwanego świętym), była bardzo potężną. Wzajemne popieranie się i współdziałanie w Kościele, w rządzie, w wojsku dawało im tę właśnie siłę. Przeciwstawiając się reformom (które głównie wysuwali przywódcy protestanccy) mieli za sobą poparcie kleru i dworu. Oni też z wstąpieniem na tron Franciszka II zagarnęli całą władzę w swoje ręce, uczyniwszy z króla bezwolne narzędzie, odsunąwszy od wpływów nawet matkę Katarzynę Medycejską, (znaną z późniejszej działalności) której nie ufali [2]). Katarzyna bowiem, chcąc dorwać się do władzy, intrygowała przeciw Gwizjuszom (jak później będzie intrygować przeciw protestantom), porozumiewając się z Kondeuszem. Trzymając prawie pod ścisłym nadzorem Katarzynę, Gwizjusze (kardynał i książę) spowodowali wydanie dalszych surowych ustaw przeciw hugonotom, chcąc corychlej wszystkich wytępić. Co najznakomitszych, których zdołano przyłapać, ścięto lub spalono na stosie. Nie oszczędzono nawet kobiet i dzieci. Ponadto kler, pragnąc wywołać oburzenie na protestantów wśród społeczeństwa, rozsiewał niesłychane pogłoski o rozpuście i różnych bezeceństwach, jakich na swoich nabożeństwach dopuszczać się mieli Kalwini. Oczywiście taka wytrwała agitacja musiała z czasem wydać owoce. Protestanci pragnąc usunąć króla z pod fatalnego wpływu Gwizjuszów, zawiązali przeciw tym ostatnim sprzysiężenie. Spisek wykryto. Klerykalny dwór i Gwizjusze gotowali srogi odwet. Z polecenia kardynała, ze wszystkich ambon parafjalnych zapowiadali księża, że w Amboise (gdzie przebywał dwór) odbędzie się »wielki akt wiary«, »ścięcie najwinniejszych heretyków«. Grzmiały z ambon klątwy na synów szatana, a zarazem gorące wezwania do wiernych, by spieszyli do siedziby królewskiej, uczestniczyć w pokonaniu »księcia piekieł«.

Czyniono wielkie przygotowania do widowiska. Na olbrzymim placu budowano trybuny i ławy dla widzów. Osobno wybudowano trybunę dla króla i dworu. W środku placu było podwyższenie, nakryte czarnem suknem, gdzie ustawiono pień, na którem skazani mieli kłaść głowy pod miecz kata. Opodal umieszczono czarny fotel dla sędziego, mającego odczytywać wyroki. Kierownictwo nad całą tą reżyserją objął sam kardynał. Dla wygody pielgrzymów, których przybyło kilka tysięcy (przeszło 10), zakładano specjalne kwatery. Słowem nie szczędzono kosztów i trudu, by jak największa rzesza wiernych

[2]) Katarzyna po śmierci męża (Henryka II) według zwyczaju dworskiego miała w zamkniętych pokojach przy zasłoniętych oknach spędzić 40 dni w żałobie. Otóż obejściu tego zwyczaju pomógł charakterystyczny przypadek. Cieszący się wielkiem poważaniem u dworu kardynał de Lorraine, w kilka dni po śmierci króla, wracając rano od swej faworyty został przez kilku łobuzów najętych przez rywala, któremu kardynał przyprawił rogi, napadnięty i dotkliwie poturbowany. Jego Świątobliwość utrzymywała, że była to zemsta heretyków za prześladowania religijne. Katarzyna chcąc uchronić na przyszłość purpurata od nieprzystojnych nagabywań, przeniosła się z dworem na wieś i w ten sposób uniknęła żałoby. (Według Chłędowskiego).

mogła się rozkoszować tym »wielkim aktem wiary« i miłości bliźniego. Egzekucję poprzedziły uroczyste nabożeństwa we wszystkich kościołach, połączone z odpowiedniem pokrzepieniem serc wiernych z ambon. Wreszcie zapełniły się szczelnie trybuny i ławy i na dany przez kardynała znak widowisko rozpoczęto. Król próbował uchylić się od wzięcia udziału w »uroczystości«, kardynał i spowiednik zagrozili jednak, że za podobne »zaparcie się wiary«, może go spotkać surowa kara niebios, ustąpił więc i wziął udział. Podczas »uroczystości« ścięto kilkudziesięciu protestantów, oskarżonych rzekomo o zbrodnię obrazy majestatu. Szli na śmierć jak prawdziwi bohaterowie.

Nie dość na tem: w kraju srożyli się Gwizjusze, nie osłaniając się nawet powagą króla; bez sądów ścinano, wieszano i topiono, prawie przez miesiąc cały. Dla ułatwienia pogrzebów, przywiązywano po kilkanaście trupów odrazu do drągów i wrzucano do rzeki. Gwizjusze, a przedewszystkiem kardynał, chcieli na wzór hiszpański wprowadzić inkwizycję. Wstrzymał ich jednak od tego kroku światły i umiarkowany kanclerz L'Hopital, wskazując na możliwość rozruchów. Skończyło się więc na ogłoszeniu nowego edyktu, nakazującego władzom świeckim wykonywanie wyroków sądów biskupich. Kondeusza jednak, przywódcy protestantów, a obok tego także krewnego króla, Gwizjusze dosięgnąć nie mogli. Pod pretekstem naradzenia się nad szerzeniem się herezji, zaproponował kardynał Gwizjusz królowi zwołanie Stanów Generalnych (parlamentu) i zaproszenie na narady ks. Kondeusza. Król zgodził się na propozycję, wysłał nawet własnoręcznie list z zaproszeniem do księcia, zapewniając go wyraźnie, że życiu jego nic nie grozi. Danego słowa jednak król nie dotrzymał i Kondeusza, skoro tylko przybył, kazał uwięzić. Daremnie protestował książę przeciwko takiemu pogwałceniu prawa, gdyż jako książę krwi mógł być zasądzonym tylko przez Najwyższy sąd (Parlament) w obecności króla. Aresztowanie Kondeusza wywołało wielkie wrażenie. Gwizjusze pragnąc pozbyć się jaknajprędzej Kondeusza, wyprawili króla na łowy, a sami kazali przygować wszystko do egzekucji. Król jednak czując się źle, wrócił z drogi, wpadł w gorączkę i zaczął dogorywać [3]). To uratowało Kondeusza. Napróżno zgromadzono u łoża Franciszka II najznakomitszych lekarzy, zgon był nieuchronny. Próżno osławiony kardynał de Lorraine namawiał króla do złożenia ślubowania, że jak wyzdrowieje, wytępi wszystkich heretyków. Mimo tego wzniosłego ślubowania król zmarł. Następcą został Karol IX (1560—74) mając lat 10. Za małoletniego syna rządy ujęła w ręce matka, Katarzyna Medycejska. Kondeusza zwolniono z więzienia, Gwizjusze usunęli się na bok. *(Dokończenie nastąpi).*

---

[3]) W mózgu króla potworzyły się wrzody.

Z książek i prasy.

W raju Jezuitów.

„Ogólnie znaną jest rzeczą, że najbardziej dziś obok Polski klerykalnem w świecie państwem jest Hiszpanja. Potężne i bogate jeszcze w w. XVI państwo, została Hiszpania doprowadzona do zupełnej ruiny przez terror trybunałów inkwizycji papieskiej, i przez masowe mordy, spełniane na Maurach i Żydach. Podobnie jednak, jak doświadczenia z przeszłości nie nauczyły niczego Polskę i Polaków, tak i Hiszpania grzęźnie nadal w beznadziejnym klerykaliźmie, zatruwa wciąż duszę ludu jezuicką bigoterją i dusi się w barba-

rzyństwie nietolerancji wyznaniowej. A choć nie ma tam już dziś trybunałów, tortur i stosów św. Inkwizycji, to jednak istnieją nadal pod rządami spółki: Alfonsa XIII, generała-dyktatora Prima de Rivery i Jezuitów, inkwizycja moralna, więzienia i wygnanie, dla takich, co jak wielki pisarz *V. Blasco Ibanez*, ukochali ponad wszystko wolność myśli i nie mogą się pogodzić z rządami złoczyńców i morderców.

Wymieniona wyżej spółka doczekała się jednak sławy takiej, na jaką sobie zasłużyła: wspomniany pisarz, Blasco Ibanez, wydał we Francji książkę, w której wymienił szczegółowo wszystkie czyny, wszystkie łotrostwa osławionej szajki, rządzącej Hiszpanią. A opinja całego cywilizowanego świata złożyła obecnie dowód, że nie jest jeszcze wyzutą z poczucia chrześcijańskiej moralności i książkę Ibaneza przyjęła z niebywałem zainteresowaniem i potępieniem szajki oszustów i łotrów, gubiących kraj i dyskredytujących chrześcijaństwo. Książka Ibaneza obnaża przed całym światem tajemnicę rządów króla Alfonsa XIII i dyktatora Prima de Rivery. Są to tajemnice, od których włosy wstają na głowie każdemu nie pozbawionemu uczuć moralnych człowiekowi! Spółka rządzi krajem przy udziale cynicznych łotrów, właścicieli jaskiń gry i domów rozpusty i napycha sobie kieszenie przy pomocy brudnych spekulacyj, które każdemu przeciętnemu śmiertelnikowi groziły kryminałem! Lecz na czele szajki stoi król i jego prawa ręka, dyktator Primo de Rivera, którzy pod dyktandem Jezuitów składają w Rzymie oświadczenia, *iż są zawsze gotowi do »wypraw krzyżowych« na inowierców, czyli do wycinania w pień Mahometan i Żydów — w imię krzyża...* Tymczasem jednak wszystkie dotychczasowe »krzyżowe wyprawy« przedsiębrane przez Alfonsa XIII i Primo de Riverę przeciwko Arabom w Afryce, skończyły się pogromem wojsk hiszpańskich, a nieszczęsny lud hiszpański płaci za szaleństwa półobłąkanego swego króla i jego cynicznego mentora strumieniami krwi i niesłychaną nędzą. Rzym zaś przyjmuje łaskawie lojalne oświadczenia »wiernego syna Kościoła« i nie tylko akceptuje, ale i błogosławi wszystkim jego czynom...

Wierzymy jednak, że bliską już godzina, gdy i pokorny lud hiszpański przejrzy i podniesie ugnieciony w jarzmie kark, a wtedy biada nadużywającej jego cierpliwości szajce i błogosławiącym ją obłudnikom!

„Tajemniczy Konkordat".

Dziennik krakowski »Naprzód« podaje w Nrze 279 pod powyższym tytułem artykuł, napisany przez posła K. Czapińskiego, w którym przedstawiony jest obecny stan toczących się w Konstytucyjnej Komisji Sejmu narad nad sprawą Konkordatu z Watykanem.

Rząd p. Grabskiego — według powyższego sprawozdania posła Czapińskiego — odmówił Komisji Sejmowej udzielenia jakichkolwiek wyjaśnień o stanie obecnym układów z Watykanem w sprawie Konkordatu... Rząd stoi na stanowisku, że projekt umowy konkordatowej dopiero wówczas przedstawi Sejmowi do zatwierdzenia, gdy układy z Rzymem i sam projekt będą już definitywnie gotowe. Tymczasem, wedle zdania posła Czapińskiego i posłów, podzielających jego przekonanie, Sejm powinien być stale przez rząd informowany o samym przebiegu układów, oraz o stanowisku, jakie w układach obie strony zajmują. Wedle zdania posła Czapińskiego i grupy posłów, którzy zajmują to samo stanowisko, sytuacja ta grozi zaskoczeniem Sejmu projektem dla Polski jak najniekorzystniejszym, bo opracowanym tylko przez kilka głów,

i to dbających nie tyle o interes Państwa i kultury, ile o interes partyj, które panowie ci reprezentują. Niedostatecznie obmyślany i nie przedyskutowany wszechstronnie projekt układu z Rzymem może Państwo Polskie cofnąć w fatalną sytuację z XVIII wieku, która stała się powodem jego zguby. Poseł Czapiński domaga się więc słusznie przedłożenia natychmiast Sejmowi stanu prac nad Konkordatem.

Kronika.

Poprawili się.

Gdy dwa lata temu gromady pijaków urządziły sobie koncerty na harmonjach i trąbkach w czasie »Pasterek« w Krakowie — prasa rzymska napisała, że to wyznawcy Kościoła Narodowego urzadzili zamach na świętość rzymskich nabożeństw. Zakazano pasterek w roku następnym a w obecnym pozwolono na te nabożeństwa tylko w Kościołach parafjalnych. O »hodurowcach« już się nie wspomina, a wzywa tylko swoich do zachowania się po ludzku. Poprawił się kler, przekonał się, że przyczyna owych burd pijackich była tak samo prawdziwa, jak pogłoska o spaleniu Rzymu przez Chrześcijan za czasów Nerona.

Trzeba było »świąteczny« nastrój swoich wiernych zwalić na kogoś innego, niemiłego i poszczuć ciemny tłum na niego. Ale nie udało się. Wielebni, walczcie z karczmą przez rok cały, a nikt nie pójdzie do Kościoła grać na piszczałce lub wlewać atrament do kropielnic. Po czynach, po czerwonych nosach i zapachu »świątecznym« poznać powinniście swoich.

No, ale dobre i to, żeście się choć trochę poprawili i wezwanie moralne skierowali pod właściwym adresem! *rp.*

Jak to nazwać?

W kołach rządowych rozważana jest sprawa utworzenia aż Kurji biskupiej dla około 10.000 (?) wyznawców religji mahometańskiej, mieszkających na pograniczu Polski...

Od czasu wystawy w Stambule i przyjazdu posła tureckiego do Warszawy, mahometanizm stał się modnym. Nie potrzebowano tu co prawda nigdy »muftiego« czyli biskupa, a dla całej Polski wystarczał jeden »mułła« czyli proboszcz w Wilnie; ale oto zachciało się ludziom w Warszawie czegoś nadzwyczajnego. Nie mamy drapaczy chmur, ani króla z dworem, niechby był biskup turecki, meczet z minaretami i innemi osobliwościami, jak święci tureccy i t. d. Bez proszenia robi się wielkie rzeczy.

Gdy jednak tysięczne gromady ofiarnych dla kraju Polaków proszą od trzech lat o zwykłą sprawiedliwość, a mianowicie o zatwierdzenie statutu Polskiego Kościoła Narodowego, nie można się tego doczekać mimo, że Konstytucja zapewnia Polakom wolność wyznania.

Członków Kościoła Narodowego jest w Polsce więcej jak 10 tysięcy, ale lepiej jest prześladować i zrażać do rządu tych ludzi, lepiej pakować do więzień, drażnić nieprawnemi zarządzeniami policyjnemi, niż dotrzymać tego, co się w Konstytucji obiecało!

A ten Kościół Narodowy zdał chyba dostateczny egzamin swej wartości państwowej i narodowej.

Byliśmy, gdy Polska potrzebowała pomocy; w parafjach narodowych w Ameryce więcej procentowo zebrano dolarów niż w parafjach Rzymu, szli

nasi do legjonów Komendanta jak i Hallera, polskość naszych prac kościelnych uznawaną jest nawet przez wrogów; nie możemy jednak od własnej władzy otrzymać tego, co nam się słusznie należy...

Daje się natomiast stokroć więcej turkom i tatarom!

Nie obciążymy skarbu państwa, bo Kościół Narodowy zrzekł się pensji dla swego duchowieństwa, nie chcemy niczego więcej nad to, co się daje obcym...

No, ale kopanie i krzywdzenie nic nie kosztuje, a niektórym ludziom sprawia to przyjemność.

Przeczekamy! Kościół Jezusa przez setki lat obywał się bez legalizacji i doczekał się, że zapanował na zwaliskach tych idei, które mu praw odmawiały i zajaśniał w chwale.

Mimo krzywd i prześladowań jest nas co tydzień więcej. Nie czas teraz na inkwizycję, a byłoby mądrzej i lepiej, gdyby zamiast spełniać życzenia Rzymu, — wzmacniać Polskę przez sprawiedliwe i jednakowe traktowanie wszystkich jej obywateli. *Ks. R. P.*

Mniej świąt.

Od Nowego Roku Polska będzie więcej pracować. Prezydent Rzeczypospolitej wydał już rozporządzenie o dniach świątecznych w Polsce; według tego rozporządzenia ilość dni świątecznych, wolnych od pracy, ogranicza się do niedziel i następujących dni świątecznych: Nowy Rok (1 stycznia), Trzech Króli (6 stycznia), Trzeciego Maja, Wniebowstąpienie Pańskie, Boże Ciało, Apostołów Piotra i Pawła (29 czerwca), Wniebowzięcie Najśw. Marji Panny (15 sierpnia), Wszystkich Świętych (1 listopada), Niepokalane Poczęcie Najśw. Marji Panny (8 grudnia), Boże Narodzenie (25 grudnia). Reszta świąt została skasowana.

Szkoda, że Prezydent nie ograniczył jeszcze więcej ilości dni świątecznych. Jeżeli Bóg sam powiedział: „Sześć dni pracować będziesz, a siódmego odpoczywać będziesz“, — to poco Pana Boga poprawiać?

Mądry uczony.

Nie przypominam sobie, który to filozof nazwał uczonych oswojonemi zwierzętami, które w niewoli zatraciły swe naturalne cechy: odwagę, dzielność, waleczność i instynkt gromadzki, a pod wpływem bata i klatki stały się bojaźliwe i samolubne. Przywodzi mi jednak na pamięć to trafne porównanie odczyt profesora uniwersytetu lwowskiego Dra Ganszyńca. Uczony ten należy do wyjątków w swoim rodzaju: nie zatracił ani. odwagi osobistej, ani instynktu gromadzkiego, ale wypowiada swe przekonania jawnie i głośno, nie w ciasnem kółku zaufanych przyjaciół, ale z publicznej trybuny. To co Dr Ganszyniec mówi, niepodoba się wielu. Jest to prawda, a prawda jest zawsze mocno nie na rękę tym, którzy z fałszu żyją. Prawda zdziera zwykle z osłów lwią skórę, w którą się lubią stroić, obnaża świętoszków, którzy wtedy ukazują się w całej swej brzydocie moralnej, ściąga z ołtarza oszukańczych bożków do których ciemne tłumy się modliły, a które są tylko zwyczajnemi bałwanami.

W odczycie o t. zw. »numerus clausus« postawił prof. Dr. Ganszyniec we właściwem świetle naszych szowinistów nacjonalistycznych, którzy jątrzą społeczeństwo przeciw mniejszościom narodowym w Polsce; widzą oni w Żydach element, dążący do utworzenia państwa w państwie, ale nie chcą widzieć, że

ogromna większość narodu stoi pod wpływem obcej władzy kościelnej, która sobie w Polsce już stworzyła własne państwo, w niem niepodzielnie, bezapelacyjnie rządzi i przez nie Polską kieruje.

— Nie chcemy państwa w państwie — mówił prof. Ganszyniec, — my chcemy Polski dla Polaków i bronimy tej zasady jednak nie tylko wobec Żydów, lecz wobec wszystkich. Tymczasem co widzimy? Właśnie ci, którzy się tak boją rzekomego żydowskiego państwa w Polsce, czy oni nie należą do innego państwa w Polsce, wojującego nawet z Polską? Mamy w Polsce nie tylko irrydentę rzymską, lecz rzymskość, która jest dia Polski niebezpieczniejszą od Żydów i Rusinów. Nie Żydzi i Rusini zgubili Polskę, lecz Rzymiacy. Rzymskie państwo w Polsce organizuje i utrzymuje się kosztem Polski i także z groszy tych, których zwalcza. Posiada swego króla w Rzymie, jego namiestnika w Polsce w postaci Prymasa, swych wojewodów w biskupach, swych urzędników w księżach i kościelnych; posiada swe uniwersytety w wydziałach teologicznych i w Lublinie. Rzymiacy u nas zmuszają Polskę do utrzymywania oprócz tego łączności z ich centralą rzymską przez osobnego posła w randze ambasadora: to państwo zawiera traktaty z Polską w postaci konkordatów i dba o to, żeby interesy jego nie zostały ukrócone w Polsce. W razie kolizji interesów oczywista musi ustępować Polska. Na rzecz tego państwa rzymskiego w Polsce i jego zwierzchnika w Rzymie Polska rezygnuje z pewnych praw, przestaje być suwerennem państwem. Konkordat z Rzymem krępuje Polskę więcej, niż wszystkie razem traktaty o mniejszościach narodowych, kontrola rzymska wiąże i gnębi więcej niż jakakolwiek kontrola zagraniczna, bo kontroler rzymski siedzi w każdej szkole, w każdej wsi, kontroluje nie tylko czyny, lecz i słowa i myśli, a to brutalnie i niemiłosiernie.

Jednak byłoby to jeszcze do zniesienia, możnaby się ukrywać z tym wstydem, pogodzić się ostatecznie z tym faktem, jeśliby to państwo rzymskie było lojalne wobec Polski. Przypatrzmy się tej stronie. Mieliśmy wskrzesiciela Polski, Piłsudskiego: można go lubić i nie lubić, przyznać należy, iż on, a nie inny wyrwał Polskę z chaosu wojennego i postawił ją na nogi; ale Rzymiacy znienawidzili go i towarzyszy jego sprawy, rzucili na niego obelgi, wyklęli pierwszego obywatela Polski formalnie z kościoła. Mieliśmy potem Narutowicza, pierwszego legalnie wybranego prezydenta. Zagranica i naród polski witał go jako reprezentanta Polski z woli ludu polskiego: Rzymiacy zaś wściekle go atakowali, bo nie był z ich woli i po jego śmierci solidaryzowali się ze skrytobójcą, wskazując przez to, iż jezuicka teorja o dozwolonym mordzie niewygodnych panujących conaimniej w Polsce jeszcze nie wymarła. Najgorsi nieprzyjaciele Polski wówczas nie zapominali się tak w zwyczajach towarzyskich, ba ludzkich, jak Rzymiacy w Polsce po śmierci Narutowicza, w kulcie dla skrytobójstwa.

Nie dosyć na tem. Rzymiacy walczą nie tylko przeciw Polsce i jej reprezentantom, lecz również zwalczają to co polskie, język polski. Oficjalnym językiem Rzymiaków jest łacina, naszym język polski. Polski Kościół Narodowy zamiast formułek łacińskich używa w swej liturgji polskich, ponieważ to kościół polski; i ponieważ równocześnie to kościół narodowy, nie uznaje zwierzchnictwa Rzymu. Ten polski, ten narodowy charakter tej gminy chrześcijańskiej wystarcza, aby była przedmiotem prześladowań rzymskich, i więc w tem podobny do pierwszej gminy Jezusowej, prześladowanej przez faryzeuszów.

Wnioski są następujące:

Nie chcemy państwa w państwie za żadną cenę. Oderwaliśmy protestantów od synodu berlińskiego, prawosławnych od św. synodu petrogradzkiego i daliśmy im autokefalję w Warszawie, ponieważ nie życzymy sobie ingerencji ni berlińskiej ni petrogradzkiej w sprawy polskie; protestujemy bezwzględnie przeciw tworzeniu gminy bolszewickiej u nas, otrzymującej swe rozkazy od papieża moskiewskiego: ale jeżeli chcemy być sprawiedliwi i mierzyć wszystkich tą samą miarą, musimy protestować także przeciw organizacji gminy, otrzymującej swe dyrektywy od papieża rzymskiego — i wówczas niema najmniejszej obawy, żeby Żydom się śniło o utworzeniu u nas osobnego państwa, otrzymującego dyrektywy z Jerozolimy.

Gdyby wszyscy nasi uczeni mieli odwagę prof. Ganszyńca, inaczejby wyglądała Polska. Ale prof. G. to *mądry uczony,* a tamci to tylko wytresowane mózgi.

Wiara i uczynek.

Nie na samych nabożeństwach kończy się działalność Kościoła Narodowego. Przykładem żywej wiary zamienionej w czyn to działalność naszego tow. „Pomoc" w Krakowie. Urządziło ono gwiazdkę dla najuboższej dziatwy. Członkinie zbierały po suterenach biedactwa, o które nikt nie pyta, nikt im gwiazdki nie urządza. We wtorek przed Bożem Narodzeniem zebrało się duże grono ludzi w sali Górników. Tam, gdzie w niedzielę stoi ołtarz, stała pięknie przystrojona choinka, a około długiego stołu kilkadziesiąt dziatwy, bladej, z zapadniętemi oczyma i policzkami, zasiadło jako honorowi goście Przemówił prosto i ze serca ks. Ptaszek do zebranych i rozpoczęła się uczta tych „najmniejszych", jak ich P. Jezus nazwał. Śpiewy, deklamacje, muzyka urozmaicały program. Oprócz nakarmienia obdarzono dziatwę żywnością, ubraniami i zabawkami.

A klerykalne piśmidła kraczą, żeby Kościół Narodowy z Polski wyrzucić, bo ludziom wiarę odbiera...

Katolicki Kraków.

Przysłowie włoskie mówi: „Im bliżej Rzymu, tem dalej od Boga". Z arcykatolickim Krakowem, Rzymem Polski, sprawa ma się podobnie. Przed paru dniami złodzieje okradli „cudowny" obraz Matki Boskiej w Kościele na Piasku. Łup złodzieji wynosi: 18 sznurów pereł, złota branzoletka, złoty łańcuszek wysadzany drogiemi kamieniami, oraz kosztowne wielkie korale bursztynowe.

W kościele Marjackim pijana zgraja dokazywała znowu podczas pasterki. Od ołtarza rozlegało się Gloria in excelsis, a od drzwi odpowiadały bezecne śpiewki przy wtórze harmonijki, szydercze śmiechy i piski.

Takich katolików wychowali Polsce księża i mnichy!

A syn człowieczy nie ma, gdzieby głowę skłonił...

Proboszcz parafji w Majdanie, pow. Kolbuszowski, ks. Stępień miał plebanię o 8-miu pokojach. Dla tak wielkiej osoby jak proboszcz nad 10-ciu wsiami, cóż znaczy 8 pokoi? Postanowił więc zbudować pałac godny swej wielebnej osoby. Uległy Komitet parafjalny zgodził się na budowę nowej plebanji złożonej z 16 pokoi, z królewskiem urządzeniem, z wygodami zapo-

życzonemi z pałaców miljonerów. Żeby nie było zwłoki, wyłożył swoje pieniądze na budowę, a teraz zażądał zwrotu 28 tysięcy zł. Mimo oporu rozumniejszych przedstawicieli gmin, większość uchwaliła, co proboszcz zażądał. W dwóch latach ma nędza chłopska wydusić ze siebie 28 tysięcy! Pozatem ks. S. podniósł opłatę za posługi kościelne, bo musi przecież odbić sobie procent od wyłożonych pieniędzy. Ile te posługi kosztują, niech jako przykład posłuży, że przed paru tygodniami wziął za pogrzeb kobiety, reemigrantki z Ameryki 650 dolarów!

Takie rzeczy dzieją się w czasach, gdy tysiące rodzin mieszka w norach, je suche ziemniaki, często bez soli, bo ich na nią nie stać.

Z Ameryki.

Rozwój Kościoła Narodowego.

Kościół Narodowy w Ameryce powiększył się w ubiegłym miesiącu o nową, potężną parafję. Dnia 30 listopada odbyło się pierwsze nabożeństwo w nowozorganizowanej parafji w Yonkers, w stanie nowojorskim. W nabożeństwie wzięło udział około $2^1/_2$ tysiąca osób. Ogromny zapał ogarnął wszystkich, którzy pierwszy raz posłyszeli polską mowę we Mszy św.

Nowym szermierzom idei Bożej na wychodźtwu ślemy serdeczne: Szczęść Boże w pracy!

Redaktor „Straży“ odznaczony.

Redaktor „Straży“, organu do niedawna Kościoła Narod. w Ameryce, a obecnie stowarzyszenia „Spójnia“, ob. Rudolf Ząbek, został odznaczony krzyżem kawalerskim „Polonia Restituta“, nadanym mu postanowieniem Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej „w uznaniu uczuć okazanych wobec Rzeczypospolitej i zasług oddanych sprawie polskiej w okresie odradzania się Niepodległej Polski“.

Ceremonji wręczenia krzyża dokonał generalny konsul, Dr. Stefan Grotowski, dn. 5-go grudnia w gmachn konsulatu w New Yorku.

Ob. R. Ząbek znany jest powszechnie na wychodźtwie, zwłaszcza z okresu wojny światowej, ze swej działalności w patrjotycznych i niepodległościowych organizacjach polskich.

Odpowiedzi Redakcji.

Fr. Koleśniak, Toruń. Korespondencję na ten sam temat już umieściliśmy, wobec czego z nadesłanej nie możemy skorzystać, by się nie powtarzac. Dziękujemy i prosimy o wiadomości.

St. Talarek, Lwów. Dziękujemy serdecznie za materjał.

W. Wilk, Borysław. Będziemy w piśmie naszem umieszczali stale artykuły, wyjaśniające zasady Kościoła Narodowego.

Czytelnikom Polski Odrodzonej, członkom i przyjaciołom Kościoła Narodowego ślemy najserdeczniejsze życzenia błogosławieństwa Bożego w Nowym Roku.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Dr. Antoni Ptaszek.**
Drukarnia „Nowości Illustrowane“ w Krakowie (firma Friedlein).